

W **Palermo** byliśmy już raz na przełomie 2008 i 2009 roku, ale to jest tak ciekawe miasto, że spokojnie można do niego wracać bez niebezpieczeństwa chodzenia wyłącznie po własnych śladach. Z drugiej strony, być w Palermo i nie widzieć *Capella Palatina* to jak być w Rzymie i nie widzieć papieża (choć papieża - Tego Papieża - widzieliśmy wyłącznie poza Rzymem...).

Palermo jest miastem, w którym wspaniale widać przenikanie się wpływów bizantyjskich (czyli nieco już zorientalizowanych Greków uważających się za Rzymian), arabskich z północnej Afryki (czyli muzułmanów, ale z pewnymi naleciałościami hiszpańskimi) i normańskich (czyli dość powierzchownie sfrancuziałych Wikingów) - fascynująca mieszanka.

Ścisłe centrum Palermo podzielić można na cztery historyczne dzielnice (*mandamenti*) - Vucciria, Kalsa, Albergheria i Il Capo. Granice dzielnic wyznaczają krzyżujące się ze sobą *via Maqueda* i *via Vittorio Emanuele* (obie na znacznej długości są ciągami pieszymi). Ich skrzyżowanie, *Quattro Canti*, to wirtualny pępek miasta. Tu, na barokowym placu zbiegają się wszystkie cztery dzielnice. Fasady czterech pałaców zdobione są w identyczny sposób: na dole fontanna wyobrażająca porę roku, wyżej monarcha (hiszpański, bo to początki XVII wieku), a jeszcze wyżej święta (teoretycznie związana z Palermo). I tak, od strony Vuccirii mamy jesień, Filipa IV i św. Oliwę z Palermo (która dawniej była patronką miasta, ale że się nie sprawdziła przy zarazie, to wymienili ją na św. Rozalię). Elewację pałacu od strony Kalsy dekoruje fontanna z zimą, Filip III i św. Agata (ta z Katanii, od mastektomii). Albergheria jest reprezentowana przez wiosnę, Karola V i Krystynę z Bolseny (dziewica i męczenniczka z czasów Dioklecjana). Capo to lato, Filip II i św. Nimfa (o której wiadomo tyle tylko, że była córką prefekta Palermo w czasach późnego cesarstwa rzymskiego).

Nasz hotel (skromny Mercure) mieści się na peryferiach dzielnicy **Vucciria**. Głównym punktem dzielnicy (zwanej też Castellammare lub La Loggia) jest targowisko La Vucciria (prawdopodobnie zniekształcone francuskie *boucherie*) - początkowo spożywcze, w miarę upływu czasu ewoluujące w street food i centrum nocnego (a przynajmniej wieczorowego) życia gastronomiczno - rozrywkowego.

Niedaleko od naszego hotelu znajduje się Muzeum Archeologiczne, z którego bardzo się ucieszyliśmy, bo bardzo chcieliśmy zobaczyć metopy z Selinunte. Zwiedzając w zeszłym roku wykopaliska w Selinunte brakowało nam metop - to te, których wywiezienie uniemożliwiono Anglikom dosłownie w ostatniej

chwili, rekwirując starożytności załadowane już na statek. I tak metopy zamiast w British Museum skończyły w Palermo.

Metopy, czyli płaskorzeźby zdobiące fryz, pochodzą w większości z trzech świątyń (jest kwestią sporną, którym bóstwom były poświęcone). Od najstarszych do najmłodszych dzieli je mniej więcej 200 lat, ale to jest to kluczowe dwieście lat jeśli chodzi o ewolucję sztuki greckiej. Na metopach ze świątyni C (Apolła lub Heraklesa) bohaterowie są jeszcze całkiem archaiczni. Najlepsza (ale też najbardziej zniszczona) jest płaskorzeźba przedstawiająca kwadrygę (Apollo? Helios?) z ukazanymi od frontu końmi. Znacznie bardziej znane są dwie inne, lepiej zachowane metopy - Perseusz zabijający Meduzę z błogosławiącą go Ateną i Herakles z dwoma pokonanymi wrogami wiszącymi do góry nogami. Opisani są jako Kerkopi - mało znany epizod z dziejów boskiego siłacza. Byli to dwaj synowie Okeanosa, rozbójnicy łupiący podróżnych w okolicach Efezu. Kiedy próbowali ukraść Heraklesowi broń, ten złapał ich, związał i powiesił na kiju. Potem historia nieco się rozjeżdża w zależności od wersji mitu - albo Kerkopi wykpił się rozśmieszając herosa tak bardzo, że sam postanowił ich wypuścić, albo wstawiła się za nimi ich matka Theia, albo zostali zamienieni w małpy, albo w kamienie. W każdym razie weszli jakoby do greckiego przysłowia jako uosobienie cwaniactwa i przebiegłości - a w sztuce pojawiają się wyłącznie w kontekście wiszenia głową w dół na drągu. Na metopie z Selinuntu tak ich właśnie niesie grubo ciosany Herakles. Podobnie Perseusz i towarzysząca mu Atena mają nieproporcjonalnie duże głowy i sztywne pozy, pomimo dynamicznej przecież sceny. Przyklękająca Meduza (trudno zgadnąć, że to postać kobieca - kolejny mięśniak, tym razem w masce) trzyma konia, prawdopodobnie Pegaza, który narodził się z jej krwi, a Perseusz podrzyna jej gardło. Wszyscy czegoś zadowoleni, z charakterystycznymi, nieco przygłupimi "archaicznymi uśmiechami".

Zachowało się też kilka mniejszych metop ze świątyni Y: Europa na byku, triada delficka (Leto z Apollem i Artemidą), dwie postaci na kwadrydze (Demeter i Kora?, Helios i Selene?), trzy boginie z kłosami (Demeter, Persefona i Hekate? Mojry?).

Na płaskorzeźbach z najmłodszej świątyni E (prawdopodobnie Hery, choć być może jednak Afrodyty) postacie są przedstawione w znacznie bardziej subtelny sposób. Dwie sceny to - przewidywalnie - bijatyki: na jednej Herakles i Amazonka (być może Antiope), na drugiej Atena i gigant Enkelados (to ten przywalony Sycylią podczas Gigantomachii). Kolejna metopa przedstawia

Artemidę przyglądającą się (dość spokojnie) jak Akteona (w ludzkiej postaci) gryzą psy. Najciekawsza jest być może scena, na której siedzący półnagi Zeus odsłania welon Hery. Był to gest tradycyjnie towarzyszący ceremoniom zaślubin. Paweł Muratow bardzo pięknie łączy to jednak z *Iliadą*, w której Hera uwodzi Zeusa, aby odwrócić jego uwagę od toczącej się wojny. U Homera (księga XIV) Zeus mówi: "Zatrzymaj się, zaczekaj zanim stąd odejdiesz [...] Podziel ze mną łożę; nigdy jeszcze ani bogini, ani kobieta śmiertelna nie wzbudziły we mnie takich pragnień"¹. A potem wylicza jej po kolei swoje kochanki i dzieci, które mu urodziły...

Z jakichś względów muzeum proponuje łączony bilet obejmujący również uniwersytecki ogród botaniczny - daliśmy się namówić, choć luty to nie najciekawszy miesiąc na tę wizytę. Ogród robił wrażenie nieco zaniedbane, zwróciły naszą uwagę pomnikowe drzewa figowca wielkolistnego (*Ficus macrophylla*) i aleje obsadzone puchowcami (*Ceiba speciosa*), które muszą wyglądać wspaniale podczas kwitnienia tych drzew.

Szlak turystyczny *II Circuito del Sacro* obejmuje ciekawsze obiekty sakralne miasta. Ale zabytki Palermo to także kościoły spoza listy (a także budynki świeckie), tyle że przeważnie zamknięte na głucho - ateizacja społeczeństwa podnosi na duchu, ale i ma swoje skutki uboczne. Warto nie wyrzucać biletów wstępu, bo przysługuje na nie zniżka w każdym kolejnym obiekcie (niewielka, rzędu 1-2 €, przy czym trzeba się o nią upomnieć - ale w skali kilku dni intensywnego zwiedzania daje to jakieś oszczędności).

Oratorium św. Zyty (*Oratorio di S. Cita*) to barokowa kaplica zdobiona stiukami autorstwa lokalnego rzeźbiarza, Giacomo Serpotty. W ołtarzu duża kompozycja malarska przedstawiająca Madonnę z dzieciątkiem i dominikańskimi świętymi. Madonna już manierystyczna (na niebiesko-różowo), zaś dzieciątko rozdaje różańce. Jeden dostał św. Dominik, a drugi przydzielono św. Katarzynie ze Sieny. Na obrazie przedstawiono też św. Tomasza z Akwinu i bliżej niezidentyfikowaną zakonnicę, według najnowszych propozycji dominikańską tercjarkę, św. Różę z Limy (tyle, że beatyfikowano ją i kanonizowano już po namalowaniu dzieła, więc ta identyfikacja wątpliwa).

Święci są dominikańscy, bo ta konfraternia różańcowa, dla której utworzono oratorium była związana z kultem św. Dominika - i później przeniosła się do innego oratorium (*Oratorio del Rosario di San Domenico*) przy kościele św.

¹ P. Muratow, *Obrazy Włoch. Sycylia i Apulia*. Zeszyty Literackie, 2013, s. 100.

Dominika. Znowu zamówiono sztukaterię u Serpotty, a obraz do ołtarza u van Dycka. Na obrazie oprócz Madonny z dzieciątkiem i świętych dominikańskich (Dominik, Katarzyna ze Sieny i Vincent Ferrer) jest też kilku świętych paleochrześcijańskich (bez oficjalnej kanonizacji), na przykład patronka miasta, św. Rozalia. Van Dyck siedział w Palermo ponad rok na kwarantannie i postać św. Rozalii, wyspecjalizowanej w zwalczaniu zaraz, morów i plag stała mu się szczególnie bliska (a przynajmniej intensywnie wykorzystywana w twórczości z tego okresu).

Sycylijczycy musieli być strasznie rozmodleni w XVI wieku, bo w Palermo jest jeszcze kilka innych oratoriów, przewidywalnie ze stiukami Serpotty. Rokokowe stiuki, zarazem lekkie i ekspresyjne, wyglądają jak rzeźby z cukru na torcie.

W pobliżu Quattro Canti (kilkanaście metrów dalej via Maqueda) jest Piazza Pretoria - z fantastyczną fontanną na środku i pałacami oraz fasadami pałaców i kościołów wokół.

Fontanna Wstydu (*Fontana della Vergogna* - to nazwa nieoficjalna, oficjalnie *Fontana Pretoria*) - nie do końca jest jasne, o co chodzi z tym wstydem. Jedna wersja twierdzi, iż chodzi o delikatność mieszkających niedaleko (w klasztorze *Santa Caterina*) mniszek, urażonych nagością rzeźb. Inna, że chodziło o publiczne pieniądze wydane przez senat Palermo na fontannę sprowadzoną w roku 1574 z Florencji, zamiast na jakieś bardziej szczytne cele. Fontanna i jej kompozycja rzeźbiarska (jak świadczy Giorgio Vasari) stała sobie przez dwadzieścia lat w ogrodzie pewnego pałacu we Florencji, aż do momentu, gdy jego właściciel popadł w długi i musiał wyprzedać, cokolwiek dało się spieniężyć. Akurat magistrat Palermo zdecydował się przenieść ratusz do budynku przy Piazza Pretoria i potrzebowano jakiegoś mocnego akcentu na placu - fontanna była jak znalazł. Przyjechała do Palermo rozmontowana na kilkaset części, przy składaniu ich do kupy okazało się, że poprzedni właściciel był emocjonalnie związany z niektórymi rzeźbami i zapomniał je zapakować, więc trzeba było to i owo dosztukować. Rzeźby przedstawiają dwunastu Olimpijczyków oraz inne postaci i zwierzęta mitologiczne. A z tymi zakonnicami to legenda głosi, że wstydziły się poobtłukiwać posągami fiutki, więc tylko potłukły... nosy. Taka delikatna aluzja.

Chiesa di Santa Caterina d'Alessandria - fasada renesansowa, w środku barok przechodzący w klasycyzm. Zwraca uwagę marmurowy panel po lewej stronie ołtarza przedstawiający historię Jonasza - widać go za burtą statku,

obok otwarta paszcza ryby. Warto zwiedzić również klasztor sióstr dominikanek (ostatnie zakonnice wyprowadziły się w 2014 roku) oraz tarasy z pięknym widokiem - z jednej strony na fontannę, z drugiej na Martoranę i San Cataldo. Przy nieczynnym klasztorze działa jak najbardziej czynna cukiernia wykorzystująca tradycyjne przepisy.

Fasada *Palazzo Pretorio* - czyli siedziby władz miejskich - zyskała swój obecny wygląd podczas przebudowy mniej więcej z czasów instalacji fontanny na placu. Nieco późniejszym dodatkiem jest nisza z figurą św. Rozalii posadowiona na gzymsie. W XIX wieku na frontowej elewacji nad wejściem dodano płaskorzeźbę orła (stąd alternatywna nazwa *Palazzo della Aquilla*). Cała fasada i wewnętrzny dziedziniec to kolekcja epigrafów i tablic upamiętniających różne wydarzenia historyczne (kończąc na wizycie papieża Wojtyły w Palermo). Obejrzeliśmy różne sale reprezentacyjne korzystając z tego, że pan strażnik nudził się przy sobocie i chętnie nam otwierał wszystkie drzwi.

Najciekawszą rzeźbą ratusza jest "Geniusz Palermo" (*Genio di Palermo*), znak rozpoznawczy miasta o niejasnym pochodzeniu i symbolice. Literalnie przedstawia on siedzącą, brodatą postać w koronie. Spory wąż gryzie ją w pierś. Wizerunkowi często towarzyszy łaciński napis *Panormus conca aurea suos devorat alienos nutrit* (Palermo, złota muszla, pożera swoich i karmi obcych) co często interpretuje się, że miasto jest życzliwe i otwarte dla przybyszów, a jednak zaniedbuje własnych mieszkańców. Nie wiadomo natomiast, kogo przedstawia ów pogryziony przez węży (a może karmiący go pierś?) facet, więc przyjmuje się, w ślad za Owidiuszem, że jest to duch opiekuńczy, numen, czy też jakieś prastare lokalne bóstwo spoza greckiego/rzymskiego panteonu.

Oprócz rzeźby w ratuszu, Geniusz Palermo występuje jeszcze w wielu innych miejscach w mieście - na placu Garraffo przy targowisku Viccarìa (*Genio del Garraffo*), na szczycie fontanny na placu Piazza Rivoluzione (*Genio della Fieravecchia*), i w wielu przedstawieniach ikonograficznych.

Kościół *Santa Maria dell'Ammiraglio* zwany *La Martorana* - wszystko w jednym (i bardzo zasłużony status UNESCO). Bizantyjskie mozaiki (jedne z najlepszych w mieście), barokowe marmury, XVIII-wieczne malowidła Willema Borremansa, gotycka dzwonnica, nawet arabskie napisy na dwóch kolumnach. Admirał w nazwie to Jerzy z Antiochii, faktycznie admirał z czasów Rogera II (XII wiek), fundator kościoła. Zarówno jego, jak i króla

Rogera można wypatrzeć na zachowanych mozaikach (Rogera koronuje sam Chrystus, admirał klęczy, a w zasadzie bije pokłony przed Madonną). W kopule mozaika przedstawiająca Pantokratora w otoczeniu czterech archaniołów (Michała, Gabriela, Rafaela i Uriela). Niżej ośmiu proroków starotestamentowych i czterech ewangelistów. Kościół (na planie krzyża greckiego) mocno przebudowano w XVI wieku na użytek sióstr zakonnych, które zasłynęły wyrobem owoców z marcepanu (*fruta di Martorana*) - do dziś popularnych słodczy na Sycylii. Kościół należy do katolików obrządku bizantyjsko-włoskiego, co jest efektem wielowiekowej "latynizacji" grekokatolickiej ludności wyspy (oraz późniejszego - rozpoczętego w XV wieku - napływu imigrantów z Albanii).

Chiesa di San Cataldo sąsiaduje z Martoraną i pierwotnie był kaplicą pałacową XII-wiecznego pałacu następcy Jerzego z Antiochii na stanowisku admirała², Maiona z Bari. Pałac, razem z kaplicą był wielokrotnie przebudowywany (przez pewien czas kaplica służyła jako urząd pocztowy), aż wreszcie w roku 1882 Giuseppe Patricolo (taki lokalny Violet le Duc) zdecydował się zburzyć pałac, restaurując kaplicę do jej oryginalnego, średniowiecznego wyglądu. Wnętrze na planie prostokąta jest bardzo ascetyczne, jedynym elementem ozdobnym jest mozaikowa posadzka. Po śmierci fundatora wstrzymano prace nad dekoracją ścian. Najbardziej charakterystycznym elementem kościoła są trzy czerwone kopułki.

Gdyby nam nie dość było baroku, to niedaleko *Chiesa il Gesu* (Casa Professa) - znów: nie należy zwieść się skromną fasadą, wnętrza oszałamiają przepychem. Kościół należał do jezuitów, zresztą wspomniany jest w *Lamparcie* di Lampedusy jako macierzysty klasztor ojca Pirrone, (spowiednika księcia Saliny), który odwiedza go w I rozdziale (niestety w tłumaczeniu Zofii Ernstowej pominięta jest w ogóle jego nazwa)

Spacerujemy dalej w stronę katedry Corso Vittorio Emanuele. To najstarsza ulica miasta, wytyczona jeszcze w czasach fenickich, idealnie prosta przez dwa kilometry (od *Porta Nuova* do *Porta Felice*), w większej części ciąg pieszcy. Po lewej, przy niewielkim placu, posąg Karola V. W głębi placu *Palazzo Alliata Villafranca*. Pałac ma dość zaniedbaną fasadę (ale pozory mylą). Obecnie funkcjonuje jako muzeum XVII i XVIII-wiecznych wnętrz. To właśnie tutaj w 1625 roku kwarantannował się van Dyck i namalował dla gospodarzy scenę ukrzyżowania, do dziś eksponowaną na ścianie jednej z sal. Na uwagę zwracają też dwa obrazy Matthiasa Stoma (flamandzkiego

² sam tytuł (admirał) powstał najpewniej właśnie na Sycylii w czasach normańskich jako latynizacja - *amiratus* - arabskiego emira.

naśladowcy Caravaggia), który w latach 40 XVII wieku przebywał i tworzył na Sycylii. Innym słynnym lokatorem pałacu był Garibaldi (*per sole due ore* - tylko na dwie godziny), o czym informuje tablica nad wejściem. Ostatnia księżna zmarła w roku 1984 i zapisała pałac... seminarium diecezjalnemu (jak widać tradycja staruszek sponsorujących kler nie jest ograniczona do Polski). Arcybiskup nie bardzo miał ochotę umieszczać kleryków w pałacu, więc stał on przez lat 30 zamknięty na głucho. Obecnie przynajmniej wpuszcza się zwiedzających.

Zanim doszliśmy do katedry uwagę naszą przykuł jeszcze jeden kościół. *Chiesa del Santissimo Salvatore* (10-13.30; 14.30-17.00) - kościół na planie owalu, kolejne barokowe cudeńko. Z tapicerowanymi krzesłami wygląda bardziej jak sala koncertowa, niż jak kościół. Pierwotnie był tu klasztor ufundowany w XI wieku przez Roberta Guiscarda - jednego z książąt normańskich (czyli de facto Wikingów), którzy podbili całą północną Italię, starszego brata Rogera I. Pod koniec XII wieku przebywała tutaj pogrobowa córka Rogera II, królowa Konstancja - rzekomo na skutek wróżby, że jej małżeństwo zniszczy Sycylię. Przesiedziała w klasztorze do 30 roku życia, co jak na owe czasy znaczyło, że niemal do starości. W końcu krewni wyciągnęli Konstancję z klasztoru; zdążyła wyjść za męża, urodzić syna i zasiąść na tronie. Dzisiejszy wygląd kościoła pochodzi z początku XVIII wieku, ale dużo musiano odtworzyć po tym, jak został zbombardowany w czasie drugiej wojny światowej - dlatego w wielu miejscach marmurowe aniołki zastępują tańsze stiuki.

I nagle wąska Corso Vittorio Emanuele rozszerza się i rozjaśnia - wychodzimy na plac przed katedrą (po prawej). Na połowie placu ogrodzony skwer z pomnikiem, rzecz jasna, św. Rozalii.

Katedra - jak wiele kościołów w tej części świata - była kiedyś meczetem (i to głównym meczetem Emiratu Sycylii). W XII wieku meczet został poważnie zniszczony podczas trzęsienia ziemi, odbudowano go już jako kościół katolicki (wykorzystując też wcześniejsze fundamenty budowli bizantyjskiej). Zachowała się natomiast kolumna z inskrypcją z Koranu. O katedrze można znaleźć opinie, że z zewnątrz wygląda lepiej niż w środku, i coś w tym jest, bo liczne przebudowy nie przysłużyły się urodzie wnętrza i wiele mniejszych, ale bardziej jednorodnych kościołów w Palermo wygrywa w tej kategorii w cuglach. Z zewnątrz styl jest mniej więcej gotycki - szczególnie piękny jest południowy portyk wykonany w stylu katalońskim. W środku warto zwrócić uwagę na marmurową figurę Madonny wykonaną przez Francesco Lauranę w

XV wieku. Piękna Madonna była zamówiona do kościoła w Erice (czyli można przyjąć, że jest spadkobierczynią Afrodyty z małym Eryksem), ale tak się spodobała biskupowi Palermo, że ją zaaresztował. Papież Grzegorz XIII rzecz przyklepał, nadając ołtarzowi z Madonną sto lat później rangę “uwalniającej od piekieł” (odpust dla dusz czyśćcowych).

Obecnie do katedry wchodzi się od strony placu, przez szeroki portyk z trzema arkadami. Po lewej stronie od wejścia kaplica z grobowcami monarchów: króla Rogera II (i jego córki Konstancji - obydwójce przeniesieni tutaj z katedry w Cefalu), cesarza Henryka VI Hohenstaufa i jego syna Fryderyka II. Po lewej stronie od wejścia kaplica z relikwiami różnych pomniejszych świętych, dawniej patronujących miastu, ale wypartych z tego patronatu przez znacznie mocniejszą św. Rozalię: św. Krystyna, św. Nimfa, św. Kosma, św. Agata i św. Mamilian (biskup Palermo w V wieku, zasłużony w walkach ze smokami; z arianami radził sobie gorzej). Inne trupki (nie święte, nie królewskie, ale jednak zasłużone, między innymi biskup Ofamil, budowniczy katedry) pochowane są w krypcie.

Ciekawostką, dodaną do katedry na początku XIX wieku przez dyrektora miejscowego obserwatorium astronomicznego jest rodzaj obserwatorium, pozwalającego ustalić różne podstawowe fakty. Polega to na tym, że przez niewielką dziurkę w kopule wpada promień słoneczny, który dokładnie w południe (czasu letniego? zimowego? jeszcze innego?) przecina wyznaczoną w posadzce katedry linię północ-południe. Linia jest wyskalowana i opisana znakami zodiaku. Czyli wystarczy przyjść w południe do kościoła i wtedy można się bez pudła zorientować, jaki mamy dzień roku (pod warunkiem, że jest słoneczny). Elementarne, drogi Watsonie.

Przez ulicę katedra sąsiaduje z pałacem arcybiskupim i przylegającą do niego dzwonnica (połączoną z katedrą dwoma arkadami). Wstęp do katedry jest darmowy, odpłatne są wejścia do poszczególnych atrakcji - zrezygnowaliśmy z krypty, skarbca i dachu, obejrzelismy tylko (porfirowe) groby królewskie.

Via Vittorio Emanuele prowadzi dalej, wzdłuż parków przy *Plazza della Vittoria* i *Plazza del Parlamento* ku *Palazzo dei Normanni*, czyli czyli i oficjalnej i prywatnej rezydencji władców Palermo i Sycylii. Pałac pochodzi z XI wieku³ i jest najstarszą rezydencją królewską w Europie. Zbudował go Roger I, jego syn Roger II rozbudował go o Kaplicę Palatyńską (*Capella Palatina*) - prywatną kaplicę królewską. Władcy z dynastii Hohenstaufów i późniejsi

³ Powstał na ruinach wcześniejszych pałaców - bizantyjskiego i arabskiego.

rzadko przebywali w pałacu. Jego renesans nastąpił w drugiej połowie XVI wieku, gdy został rezydencją hiszpańskich wicekrólów Sycylii. Z czasów rządów Burbonów pochodzą przebudowy i rozbudowy pałacu. Współcześnie, po ostatniej wojnie, pałac jest siedzibą lokalnego parlamentu (Zgromadzenia Regionalnego).

Centralną dominantą elewacji wschodniej jest wieża pizańska (nazwana tak z uwagi na udział rzemieślników z Pizy w jej budowie). Wejście do pałacu, przez portal na lewo od wieży prowadzi na otoczony trzema poziomami arkad dziedziniec Maquedy (to jakiś wicekról z czasów hiszpańskich).

Trasa zwiedzania obejmuje szereg pomieszczeń, w tym tzw. salę Herkulesa (nazwaną tak od serii obrazów przedstawiających sceny z życia herosa, a pełniącą obecnie funkcje sali obrad), salę wicekrólów (z 21 portretami hiszpańskich wicekrólów Sycylii), wieżę Joharia (przykrytą XVIII-wiecznym drewnianym stropem z ornamentem przedstawiającym różę wiatrów), salę chińską, salę Rogera II (z mozaikami zamówionymi przez jego syna, Wilhelma I, a przedstawiającymi różne toposy "świeckie" - sceny polowań, motywy roślinne, alegorie zwierzęce).

Główną atrakcją jest jednak kaplica zamkowa. Jeśli ktoś chciałby kiedyś nagrywać wersję filmową opery Szymanowskiego *Król Roger* - to tylko w Capella Palatina. Program ikonograficzny jest w sumie podobny jak w katedrze w Monreale, być może tylko wykonanie jest jeszcze bardziej spektakularne, bo kaplica przeznaczona była do prywatnego użytku króla. W absydzie centralnej nawy przewidywalnie Chrystus Pantokrator, poniżej archanioły, prorocy i ewangelści. Pod nimi Madonna i święci, ze szczególnym uwzględnieniem świętych Piotra i Pawła, którym poświęcone są nawy boczne. Niższe części ścian oraz podłogi wyłożone są marmurem z dodatkami z porfiru i dekoracyjnymi mozaikami. Naprzeciwko ołtarza umieszczony jest okazały marmurowy tron. Sufit zdobią mukarny - każda drewniana płyta jest malowana w różne sceny i figury w stylu arabskim (czego z poziomu podłogi nie widać). Przy porównaniu z Monreale widać, że część mozaik jest znacznie nowsza niż bizantyjskie i pochodzi z czasów jakiejś późniejszej (XVIII wiek?) renowacji.

W zachodnim skrzydle pałacu mieści się jakaś instytucja wojskowa.

Niedaleko pałacu kolejny kościół w stylu arabski-normański: *San Giovanni degli Eremiti*. Jego historia jak zwykle sięga czasów bizantyjskich. Po

nadejściu Arabów przekształcony w meczet, odbudowany przez Rogera II. Król był zafascynowany postacią Wilhelma z Vercelii, założyciela i opata benedyktyńskiego zakonu wilhelmianów (względnie wilhelmistów), którego poznał osobiście w Salerno. Aby zweryfikować żarliwość jego wiary podstawiono świętemu mężowi kurew. Ów pokusie nie uległ i jeszcze nawrócił panią na właściwe ścieżki, którymi do końca dni swoich kroczyła. Tym cudem król Roger się zauroczył i wywalił z klasztoru jakichś innych zakonników, a nasadził wilhelmistów, których jeszcze hojnie obdarował. Kościół pierwotnie miał za patrona Jana Ewangelistę, ale jakoś przeskoczyło na Pustelnika (może od greckiego *eremites* - pustelników, ale też po prostu mnichów).

Kościół stwarza arabskie wrażenie dzięki swoim czerwonym kopułom, ale ma formę zupełnie romańską, z surowym, ascetycznym wnętrzem zdobionym tylko fragmentarycznie zachowanymi normandzkimi freskami naściennymi - św. Jakub, św. Jan Ewangelista i Madonna na tronie (niestety bez głowy). Z klasztoru pozostał wirydarz otoczony krużgankiem. Uroku miejscu dodaje ogród, bujny i dobrze utrzymany, ale dodający atmosfery dzikiej tajemniczości.

Z kościołem *San Giovanni degli Eremiti* sąsiaduje późnobarokowy kościół *San Giuseppe Cafasso* - chcieliśmy go odwiedzić, bo poradzono nam, że z jego dzwonnicy są bardzo ładne widoki na okolicę, w tym pałac i katedrę, ale był na głucho zamknięty.

Wróciwszy do pałacu, warto przejść przez *Porta Nuova* i przespacerować się poza obręb dawnych murów miejskich na południowy wschód, drogą prowadzącą (dawniej) ku Monreale. Dochodzimy do niewielkiego parku z półkolistą marmurową fontanną, wstawioną w eksedrę, z dwoma smokami (*Fontana dei due Draghi* - początek XVII wieku). Fontanna nieczynna, smoki opatulone w jakieś worki foliowe.

Vis-a-vis olbrzymi barokowy lecz posępny gmach, to *Albergo dei Poveri* - przytułek dla kalek, ubogich, podrzutków, upadłych acz chętnych do podniesienia się kobiet. Fundatorem instytucji był Ferdinando Francesco Gravina, znany nam już z dwóch wizyt w *Villa Palagonia* książę, który zdradzany przez piękną, młodą lecz niewierną żonę postanowił wydać część majątku na dobroczynność. Przytułek działał aż do zbombardowania w 1943 roku, odbudowany po wojnie funkcjonuje jako przestrzeń muzealno-wystawowa.

Ale naszym celem jest położony kilkaset metrów dalej *Palazzo della Cuba*. Zbudowany jako parkowy pawilon rekreacyjny dla Wilhelma II (założenie obejmowało również sztuczne jezioro), nazwę swoją wziął od sześciennego kształtu, a nie karaibskiej wyspy. Zdobiony w arabskim stylu licznymi mukarnami, zachwycił odwiedzającego do Bocaccia, który umieścił w nim akcję jednego z opowiadań wchodzących w skład *Dekameronu*⁴. Późniejsze losy budynek były dość smutne: w XVI wieku pełnił funkcje koszarowe, później służył do "skoszarowania" trędowatych. Dziś, pozbawiony dachu, czeka lepszych czasów.

Tereny łowiecko-parkowe normańskich władców Sycylii, określane arabskim *jannat al-ard* (dosł. raj na ziemi, zwłoszczone na *gennoardo*) były rozległe (w co trudno dziś uwierzyć patrząc na zwartą zabudowę wokół) i Cuba nie była jedynym budynkiem na ich obszarze. Najlepiej zachowanym pałacem czy też pawilonem jest *Zisa* (z arabskiego *al-Azīz* - wspaniały), budowana dla Wilhelma I, ale ukończona już za rządów jego syna, Wilhelma II. Który z kolei potomstwa się nie dorobił (więc wypuścił ciotkę Konstancję z klasztoru i wydał ją w podeszłym wieku lat 30 za mąż - o czym była już wcześniej mowa). Po jego śmierci tron przechwycił kuzyn Tankred (nic wspólnego oprócz imienia z bohaterem sztuki Woltera i opery Rossiniego), który na wszelki wypadek uwięził wdowę po swoim poprzedniku w pałacu *Zisa*. Aż na Sycylię przybył jej brat, król Ryszard Lwie Serce (en route do Ziemi Świętej) i domagał się nie (jakby można było oczekiwać od kochającego się rodzeństwa) uwolnienia siostry, tylko zwrotu posagu. Tankred trochę z tym zwlekał, ale jak mu Ryszard zaczął zbrojnie bruździć, to zaraz do sakiewki sięgnął. Pałac popadł w ruinę już w XV wieku i przechodził w coraz gorszym stanie z rąk do rąk. Obecny

⁴ "Kilku młodych Sycylijczyków, płynących z Neapolu na swojej fregacie, zwabionych chłodnym cieniem i powabem czystego źródła, tryskającego na brzegu, wczasowi tutaj się oddawało. Obaczywszy młodą i piękną dziewczeczkę, która ich jeszcze nie spostrzegła, i przekonawszy się, że jest sama, postanowili pochwytać ją i uprowadzić z sobą. Co umyślili, tego dokonali. Mimo oporu i krzyków młódki zaciągnęli ją na pokład fregaty i odpłynęli. Gdy przybyli do Kalabrii i umawiać się poczęli, komu dziewczeczka ma przyspać w udziale, okazało się, że każdy ją tylko dla siebie mieć pragnie. Widząc, że się pogodzić nie mogą, i obawiając się, że z jej przyczyny jeszcze do bójkii przyjdzie by mogło, dzięki czemu różne ich sprawy zły obrót by wzięły, postanowili darować młódkę królowi Sycylii, Fryderykowi. Młody naonczas król był wielkim lubownikiem pięknych kobiet. Zamysł swój wykonali zaraz po przybyciu do Palermo. Król wielce sobie dziewczeczkę upodobał i z radością w podarunku ją przyjął. Szwankując jednak wówczas nieco na zdrowiu, rozkazał umieścić ją w wspaniałym pałacu, położonym w jednym z jego ogrodów, zwanym Cuba, i pilnować jej, dopóki sił utraconych nie odzyska." (Giovanni Bocaccio, *Dekameron*, tłum. Edward Boye). W dalszej części opowiadania narzeczony panienki odnajduje ją w pałacu i, zanim dobierze się do niej król, pozbawia ją cnoty przy jej entuzjastycznym współudziale. Król złapawszy kochanków in flagranti zamierza skazać ich na śmierć, ale mądry doradca uświadamia mu, że to, co dla władcy było tylko zabawką, dla zakochanej panienki to całe jej życie. Udobruchany król uwalnia zakochanych i zgadza się na ich ślub, tak więc historia kończy się happy endem.

wygląd zawdzięcza restauracji z przełomu XX i XXI wieku. Regularna bryła na planie prostokąta, w stylu arabskim (co podkreślają mukarny i fontanna w Sali Fontanny), jest otwarta ku północnemu wschodowi - aby łapać morską bryzę i niezbyt wiele słońca.

Pomiędzy Kubą a Zisą znajdują się tereny klasztoru kapucynów ze słynnymi katakumbami. Widzieliśmy już je kilkanaście lat temu, więc tym razem odpuściliśmy sobie oglądanie trucheł. Każdy wiek najwyraźniej ma swoje rozrywki.

Dzielnica Capa jest dość uboga w zabytki, ale należy koniecznie odwiedzić *Chiesa dell'Immacolata Concezione al Capo*, bo - dokładnie przeciwnie, jak w przypadku katedry - z zewnątrz niepozorny kościół kryje barokowe cacko. Szczególnie piękne są dekoracje wykonane z różnokolorowego marmuru (tzw. *marmi mischi*).

W sobotni wieczór wybraliśmy się do miejscowej opery (*Teatro Massimo*), korzystając z tego, że akurat stawiali *Don Pasquale* Donizettiego. Klasycystyczny budynek pochodzi z samego końca XIX wieku i do dziś jest największą (powierzchniowo) operą we Włoszech. Jest też posiadaczem niechlubnego rekordu - przewlekłości remontu (1974-1997). Z tego też względu mające się dziać w tej operze finałowe sceny *Ojca Chrzestnego III* (przedstawienie *Rycerskości wieśniaczej*) zostały sfilmowane na planie odtworzonym w studiu filmowym Cinecittà zamiast w oryginalnych wnętrzach; jedynie ostatnia strzelanina na schodach faktycznie dzieje się przed operą. Wielkim zaskoczeniem było dla nas to, że opera w Palermo najwyraźniej nie posiada foyer, a jego rolę pełni obszerny przedsionek, do którego wchodzi się wprost z placu. Bufet (a nawet restauracja) umieszczone są na parterze, czyli de facto na piętrze -1, bo do wejścia należy podejść po schodach.

Kalsa to nadmorska dzielnica miasta, dawniej zwana też *Mandamento Tribunali* (ze względu na hiszpańską Inkwizycję procedującą w Palazzo Chiaromonte-Steri. Dziś mieści się tam - o ironio! - rektorat miejscowego uniwersytetu. A terminem Chiaromonte określa się sycylijską odmianę gotyku.

Przy wejściu do portu znajduje się kościół *Chiesa di Santa Maria della Catena* - niegdyś w tym miejscu znajdował się łańcuch zagrządzający drogę statkom. Pięknie rzeźbiony portyk.

Oratorio di San Lorenzo, znane jest oprócz sztukaterii Serpotty z obrazu Caravaggia "Narodziny Chrystusa ze świętymi Wawrzyńcem i Franciszkiem". Obaj święci niewiele mieli ze sobą wspólnego, ale sparowano ich ze względów praktycznych: oratorium znajduje się w pobliżu bazyliki franciszkanów, na miejscu dawnego kościoła św. Wawrzyńca. Obraz Caravaggia został skradziony z oratorium w roku 1969. Kradzież nigdy nie została wyjaśniona (poszlaki wiodą ku mafiosom), obraz pozostaje do dziś zaginiony, a w roku 2015 na jego miejscu powieszono reprodukcję. Bazylika franciszkanów (*Chiesa di San Francesco d'Assisi*) przyciąga wzrok renesansową fasadą.

Palazzo Abatellis - Rezydencja z końca XV wieku zbudowana przez hiszpańskiego namiestnika nazwiskiem Abbatelli, który mimo wielokrotnych małżeństw nie doczekał się potomka i zapisał pałac Kościołowi. Wprowadziły się tam dominikanki z miejscowego klasztoru św. Katarzyny, ale pałac wymagał wielu przeróbek, zanim mógł pełnić funkcje monastyczne (między innymi dobudowano do niego kościół (obecny *Santa Maria della Pieta*). W czasie ostatniej wojny (1943) uszkodzony w wyniku bombardowań; odbudowany już z przeznaczeniem muzeum sztuki: przepiękna Madonna *Virgin Annunciate* Antonella da Messina (XV wiek), ładne rzeźbione Madonny i głowy.

Przy okazji wizyty w *Palazzo Abatellis* planowaliśmy odwiedzić nieodległy kościół *Santa Maria dello Spasimo* - ale na planach się skończyło, bo nie udało się nam ustalić jakichkolwiek godzin otwarcia. To w zasadzie niedoszły kościół, bo budowę przerwano przed etapem położenia dachu.

Basilica della Magione (to nieformalna nazwa pochodząca od ulicy, oficjalnie to *Chiesa della SS. Trinità del Cancelliere* - kościół św. Trójcy, wzmiankowany kanclerz to inicjator i fundator jego budowy, XII-wieczny dworzanin Wilhelma II). Pierwotnie przeznaczony dla cystersów, lecz wkrótce, gdy Sycylią zaczęli rządzić niemieccy Hohenstaufowie kościół przejęli... krzyżacy. Bryła kościoła zachowuje wciąż swój normański, średniowieczny charakter. Warto też zajrzeć na dziedziniec klasztorny (z uwagi na krużganki).

Na historycznej granicy Kalsy znajduje się obecnie stacja kolejowa Palermo Centrale - warto przejść się jeszcze kilometr na południowy wschód (choć nie są to szczególnie turystyczne okolice) do XII wiecznego, kamiennego mostu *Ponte dell'Ammiraglio*. Jest oczywiście piękna legenda, jak to Rogerowi I pokazał się w tym miejscu archanioł Michał i poradził jak zdobyć Palermo (czy

wręcz osobiście pomógł), ale budowę kierował sześćdziesiąt lat później admirał (czyli, jak już to ustaliliśmy, emir) Jerzy z Antiochii. A powód był prozaiczny - rzeka Oreto (która zresztą miała humor często i obficie wylewać). Tyle, że dziś most sobie, a rzeka (zredukowana do zabetonowanej strugi) sobie - co najmniej 50 metrów jedno od drugiego. W roku 1938, w ramach prac publicznych zainicjowanych przez Mussoliniego, rzeka została uregulowana, a jej bieg przeniesiony kawałek dalej. I w ten sposób mamy most bez rzeki.

Skoro już wypuściliśmy się tak daleko, to odwiedziliśmy też najstarszy kościół Palermo, XI wieczny *San Giovanni dei Lebbrosi*, zbudowany pod miastem, jakoby w miejscu obozowiska wojsk Rogera I podczas podboju Sycylii. Sto lat później, wykorzystując odległą lokalizację przy kościele zbudowano (niezachowany do dziś) przytułek dla trędowatych (stąd przydomek *dei Lebbrosi*), którymi opiekowali się kapucyni. Później, gdy Sycylią zaczęli władać Hohenstaufowie, sprowadzili z Niemiec krzyżaków, którzy rozszerzyli profil szpitala na ogólnozakaźny (*de infectis*). Na początku XIX wieku miejsce wizytowała królowa sycylijska Maria Karolina, która zbulwersowała się jego nędznym stanem ogólnym, nakazała ewakuację pacjentów i rozbiórkę ich kwater. W XX wieku odskrobano kościół z różnych dodatków i modyfikacji, którymi obrósł i przywrócono mu ascetyczny, średniowieczny wygląd.

Kuchnia

Kuchnia sycylijska uznawana jest (i słusznie) za jedną z najlepszych we Włoszech. Klimat pozwala na uprawę oliwek, cytrusów i różnych warzyw, czego dowody widać na lokalnych targowiskach nawet w lutym. Bliskość morza zachęca do rybołówstwa. Rozwinęła się produkcja wina, a długie kontakty z Arabami i działalność klasztorów zaowocowały ciekawymi deserami.

Jak zwykle w podróży, zwracaliśmy uwagę na lokalne ciekawostki i kilka nowych smaków się znalazło, np. *busiate trapanesi* - makaron w formie długich świderków z mąki durum (bez jaj), najczęściej podawany z *pesto trapanese* (z orzechów, a nie z bazylii). Poza tym z makaronów króluje spaghetti z owocami morza - wersje wyrafinowane z jeżowcami (*ricci di mare*), tuszem kałamarnicy (*nero di seppie*), albo z sardynkami (*sardi*). Z dań rybnych zasmakowały nam *involtini di pesce spada* - roladki z miecznika.

Caponata to narodowa sycylijska potrawa warzywna. Zdarzają się wyrafinowane dodatki, takie jak karczochy, ale wersja podstawowa jest z bakłażana. Inne warte zapamiętania dania warzywne to *zucca agrodolce* (dynia na słodko-kwaśno) i suszone pomidory na gorąco.

Najpopularniejszy street food to *arancini* (smażone kulki z ryżu z nadzieniem). Są nawet wyspecjalizowane bary, w których podaje się ich kilkanaście rodzajów - rewelacyjny tego typu przybytek odkryliśmy w Trapani.

Na słodko oprócz wszechobecnych cannoli i cassatty, skosztowaliśmy też *genovesi* - ciastka z nadzieniem; może być z kremu budyniowego, ricotty lub inne (na przykład pistacjowe) i smażonych ciasteczek przypominających faworki, tyle że oblanych czekoladą.